

Temat: Heroizm życia św. Maksymiliana Marii Kolbego na podstawie szkicu
J.J. Szczepańskiego pt. „Święty”.
/2 godziny lekcyjne/

1. CELE LEKCJI – WYMAGANIA OGÓLNE:

- ukazanie postaci św. Maksymiliana Marii Kolbego, współczesnego świętego,
- poznanie wielu przykładów takich postaw jak św. Maksymilian, z czasów II wojny światowej.

2. TREŚCI NAUCZANIA – WYMAGANIA SZCZEGÓŁOWE:

Uczeń:

- wyjaśnia, kim był św. Maksymilian Maria Kolbe,
- definiuje pojęcie: heroizm,
- wie, kim jest człowiek zlagrowany,
- wskazuje cechy św. Maksymiliana Marii Kolbego, które pomagają w kształtowaniu postaw moralnych i społecznych w społeczeństwie,
- wskazuje cechy św. Maksymiliana Marii Kolbego, które sam może naśladować.

3. POJĘCIA, POSTACI

- św. Maksymilian Maria Kolbe,
- heroizm,
- świętość,
- człowiek lagrowany.

4. WARTOŚCI

- formowanie postawy uznania i naśladowania dla przykładów heroizmu w społeczeństwie,
- czerpanie z pozytywnych wzorów ludzi w życiu codziennym,
- interpretowanie utworów literackich przez odwołanie do wartości uniwersalnych, związanych z postawami społecznymi, narodowymi, religijnymi, etycznymi, dokonując ich hierarchizacji,
- ukazanie ludzi wierzących, tak, by uczniowie zrozumieli, że są to osoby, które potrafią na wszystkie aspekty życia patrzeć integralnie w obecności Pana Boga, w rzeczywistości w której żyją, jak to robili pierwsi chrześcijanie.

¹ Od 2000r. doradczyni metodyczna dla nauczycieli języka polskiego w szkołach ponadgimnazjalnych w powiecie nowodworskim. Wieloletnia współpracownica Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Warszawie, ekspertka w komisjach do spraw awansu zawodowego nauczycieli, autorka wielu programów kursów i warsztatów metodycznych, w tym programu dla nauczycieli humanistów opracowanego i realizowanego przez MSCDN w ramach projektu Akademia Profesjonalnego Nauczyciela, oddana swojej pracy edukatorka nauczycieli.

5. PROPOZYCJA REALIZACJI

Wprowadzenie:

- ✓ *Metoda – praca z tekstem.* Nauczyciel prosi uczniów, żeby w skupieniu wysłuchali czytanego przez niego tekstu wiersza pt.: „**Łzy do świętości mogą prowadzić**”

„**Łzy do świętości mogą prowadzić**”

„*Łzy do świętości mogą prowadzić
gdy ktoś widząc je pyta
jak Kolbe Franciszka Gajownicza
i słyszy skargę
że dzieci i żona same zostaną...
a wtedy bunkier i druty kolczaste
nie tyle przed "robakiem wdeptanym ziemię"
co przed ofiarą miłości kapłana
się pokłonią... ”*

/Zofia Zawadzka/

- ✓ Następnie nauczyciel wyświetla wiersz na rzutniku lub rozdaje uczniom **/zał. 1/** i w kontekście wiersza rozmawia z nimi o postaci św. Maksymiliana Kolbe.
- ✓ Nauczyciel zwraca uwagę na sformułowania kluczowe w utworze, np.: „robaki w ziemię wdeptane”, ofiara kapłana, miłość.
- ✓ Definiowanie przez uczniów pojęć: „świętość”, „heroizm” i wskazanie zależności między nimi.
 - Uczniowie najpierw w parach przez kilka minut sami tworzą definicje tych pojęć.
- ✓ Nauczyciel wyświetla fragment na temat świętości z Katechizmu Kościoła Katolickiego/KKK/ i z Encyklopedii PWN o heroizmie, a uczniowie uzupełniają te dwie definicje.
 - heroizm - ...zdolność dokonywania wielkich czynów przez bohaterów wyróżniających się wyjątkową świadomością swojej misji historycznej /Encyklopedia PWN, heroizm, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/heroizm%3B3911317.html> (dostęp: 29.09.2019) /
 - „*Droga do doskonałości wiedzie przez Krzyż. Nie ma świętości bez wyrzeczenia i bez walki duchowej (Por. 2 Tm 4). Postęp duchowy zakłada ascezę i umartwienie, które prowadzą stopniowo do życia w pokoju i radości błogosławieństw...*” KKK-nr 2015, „*Wszyscy chrześcijanie... powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do ... miłości*” KKK-nr 2028 (dostęp: 29.09.2019) /
- ✓ Nauczyciel prosi dwóch uczniów o przeczytanie napisanych haseł.

- **Rozwinięcie tematu:**

Metoda –metoda pytań problemowych (karta pracy, praca w grupach). Uczniowie pracują w grupach, czytając fragmenty tekstu J.J. Szczepańskiego „Święty”. **Załącznik 3** Formułują do nich pytania, które mogą dotyczyć postawy M. M. Kolbego, więźniów, katów i szukają na nie odpowiedzi.

✓ Polecenie:

Do podanego fragmentu tekstu sformułujcie pytania dotyczące jego problematyki. i pracując w grupie, poszukajcie na nie odpowiedzi.

- grupa 4-5 osób pisze pytania i szuka na nie odpowiedzi; uczniowie zapisują odpowiedzi na indywidualnych kartach pracy .
- następnie każda z grup prezentuje jedno z pytań i odpowiedzi.

Nauczyciel na koniec lekcji czyta wiersz pt.: „**Tylu się za ciebie Ojciec Kolbe modliło**” **Załącznik 2** , jako podsumowanie omawianych treści.

*Tylu się za ciebie Ojciec Kolbe
w obozie modliło
bo robakami już być nie chcieli
Wdeptani w ziemię
przez miłość podniesieni
dzięki Tobie
i pozostałym /stu ośmiu męczennikom/
- że duchem zawsze byli wolni -
uwierzyli ... /Zofia Zawadzka/*

✓ Praca domowa:

Nauczyciel, rozdaje uczniom tekst wiersza / **Załącznik 2** / i formułuje polecenie, by w kontekście przeczytanych fragmentów eseju J.J. Szczepańskiego pt.: „Święty”, napisali w domu, które fragmenty wiersza najbardziej ich poruszyły i dlaczego ?

Załącznik 1

„Łzy do świętości mogą prowadzić”

„Łzy do świętości mogą prowadzić
gdy ktoś widząc je pyta
jak Kolbe Franciszka Gajownicza
i słyszy skargę
że dzieci i żona same zostaną...
a wtedy bunkier i druty kolczaste
nie tyle przed "robakiem wdeptanym ziemię"
co przed ofiarą miłości kapłana
się pokłonią... ”

/Zofia Zawadzka/

Załącznik 2

„Tylu się za ciebie Ojczy Kolbe modliło”

Tylu się za ciebie Ojczy Kolbe
w obozie modliło
bo robakami już być nie chcieli
Wdeptani w ziemię
przez miłość podniesieni
dzięki Tobie
i pozostałym /stu ośmiu męczennikom/
- że duchem zawsze byli wolni -
uwierzyli ...

/Zofia Zawadzka /

Załącznik 3

Do podanego fragmentu tekstu sformułujcie pytania dotyczące jego problematyki. i pracując w grupie, poszukajcie na nie odpowiedzi.

Wieczorem owego nie ustalonego dnia, który wszyscy żyjący: świadkowie pamiętają jako szczególnie upalny) odbywał się w obozie koncentracyjnym Oświęcim karny apel następstwo poprzedniej ucieczki trzech więźniów. Na obozowej ulicy pomiędzy barakami bloków oznaczonych numerami czternaście siedemnaście stali w ciasnych szeregach ludzie pozbawieni życia.

Głowy głodomorów z odstającymi uszami; z głębokimi jamami oczu, tkwiące na sępich szyjach, brudne łachmany pasiaków, okrywające wyniszczone ciała, nogi obute w drewniane trepy. Stali tak od rana, poddani torturze słonecznego skwaru, głodu, bezruchu (jeszcze bardziej męczącego niż wysiłek galerniczej pracy) i lęku przed wielokroć okrutniejszą śmiercią, mającą wybrać na oślep swoje ofiary u kresu tego oczekiwania. Wszystkim wiadomo było bowiem, czym się to skończy: wybiórką na śmierć w bunkrze głodowym, według obowiązującej w obozie zasady zbiorowej odpowiedzialności.

Koło siódmej wieczorem ... Z czternastego bloku, do którego należał jeden z uciekinierów, wybrano w ten sposób dziesięciu ludzi. Ale procedura uległa pewnemu zakłóceniu. Przedostatnia ofiara — mężczyzna w wieku około czterdziestu lat — zareagowała wybuchem rozpacz. Ciszę zmaćliło szlochanie i jęki. Nieszczęsny wykrzykiwał, że ma żonę i dzieci, że chce do nich wrócić. Lament brzmiał przez chwilę w pustce pozbawionej wymiarów litości i nadziei. Lecz nagle z szeregu wystąpił inny więzień. Według relacji obecnych, wystąpił „rażnym krokiem” i stanął na baczność przed grupą esesmanów, przyciskając przepisowo czapkę do szwu spodni. Był małego wzrostu i wątłej budowy, w okrągłych okularach o drucianej oprawie, z chorobliwymi wypiekami na zapadniętych policzkach. Jego łysą czaszkę porastała po bokach siwa szczecina. Fritzsche, który już odchodził, zatrzymał się, zdumiony, a w szeregach, nie poruszonych skargami skazańca, zapanowało ożywienie. Ludzie wyciągali szyje, wspinali się na palce, żeby lepiej widzieć. Jeśli bowiem zdarzało się tu nieraz słyszeć głośne przejawy rozpacz, taki akt zuchwalstwa, jak wystąpienie z szeregu w czasie apelu, był czymś niewyobrażalnym. I chyba tylko niezwykłości swojego postępkę zawdzięczał śmiałość to, że nie został natychmiast obalony i skopany do nieprzytomności albo zastrzelony na miejscu. Zamiast tego między nim a lagerführerem Fritzschem odbyła się krótka rozmowa. Nikt, oczywiście, nie miał możliwości zanotowania jej przebiegu. Jednakże zasadniczą treść wymiany zdań potwierdzają zgodnie zeznania tych, którzy stali wówczas dostatecznie blisko, by słyszeć, i którzy przeżyli, by dać świadectwo. Więzień nr 16670, polski franciszkanin Rajmund J. Kolbe, znany pod zakonnymi imionami Maksymilian Maria, wskazał ręką płaczącego mężczyznę w grupie skazanych i spokojnym głosem, wymawiając starannie niemieckie słowa, poprosił o pozwolenie na zastąpienie tego człowieka w bunkrze głodowym. Po krótkiej chwili milczenia Fritzsche zapytał więźnia, kim jest. „Księdzem katolickim” — odpowiedział Rajmund Kolbe. I wtedy lagerführer Fritzsche wyraził zgodę. Według jednych, skinieniem głowy, według innych, za pomocą dwóch kopniaków — jednego wymierzonego płaczącemu (co miało znaczyć, że może wrócić do szeregu), drugiego wtrącającego więźnia nr 16670 na jego miejsce w gromadkę skazanych. Rapportführer Palitzsch skreślił w notesie numer zwolnionego i wpisał numer nowej ofiary. Zaraz potem wybranych na śmierć głodową ludzi odprowadzono na blok trzynasty. W ostatniej dwójce szedł ojciec Maksymilian Kolbe.

Trzeba natomiast zatrzymać się nad zdumiewającym postępowaniem Karla Fritzscha. Dlaczego zgodził się na prośbę więźnia Kolbego?

W kategoriach logiki jego świata jest to niezrozumiałe. Przecież propozycja, którą przyjął, była jawnym zamachem na to wszystko, co udowodnić miała jego działalność. Obozy koncentracyjne służyły nie tylko represji i eksterminacji „elementów niepożądanych”. Ich zadaniem było między innymi wykazanie fikcyjności etyki ludzkiego braterstwa zasady podważającej najoczywściej roszczenia rasowego elitaryzmu. Podludzie powinni byli ginąć w deptywani w błoto jak robaki masowo, lecz samotnie, anonimowo, bez godności należnej ofiarom cierpieniu, w upodleniu i hańbie, o ile możliwości przykładając się sami do własnej zagłady. Tylko w ten sposób tryumf nadludzi zyskać mógł moralne uzasadnienie. Tylko w ten sposób hasło ludzkości mogło być zdemaskowane jako „judeo-chrześcijańskie” kłamstwo, przeciwstawiane jedynemu rzeczywistemu prawu do życia i panowania, jakim jest siła. Wyznawcy mistyki siły uważali szermowanie hasłem ludzkości za wybieg tchórzostwa. Stąd szczególna pogarda, z jaką odnosili się do wszelkich głosicieli humanitaryzmu. Intelktualiści, księża, przedstawiciele doktryn politycznych, opartych na założeniach uniwersalizmu, poddawani byli w obozach specjalnemu reżimowi poniżeń. Bo to była próba prawdy. „I gdzie wasza ludzkość? Gdzie się podziała, kiedy skaczece sobie do gardeł o skórę chleba, kiedy na rozkaz kapo okładacie się kijami?” W pewnym sensie obozy koncentracyjne były fragmentem ostatecznej światopoglądowej debaty. Karl Fritzsch na pewno nie bez powodu zajmował stanowisko lagerführera w Oświęcimiu. Wśród wyznawców mistyki siły należeć musiał do najgorliwszych prominentów. Jako strona w debacie rozporządzał poza tym atutem absolutnej władzy nad życiem i śmiercią oświęcimskich haftlingów. Zważywszy te okoliczności, należałoby się spodziewać, że jeśli przyjął wyzwanie więźnia Kolbego, to tylko po to, aby przekreślić je pogardliwą drwiną. Nie obowiązywał go żaden kodeks moralny, nakazujący dochowanie warunków umowy. Dlaczego zgodził się oszczędzić sierżanta Gajowniczkę — owego rozpaczającego skazańca? Logika terroru i logika pogardy podsuwały inne, „naturalniejsze”, rozwiązanie: przyjęcie ofiary z równoczesnym unicestwieniem jej skutku. Niech giną obaj. Heroizm bezcelowy byłby tylko obłudą. Jedno jest jasne: Karl Fritzsch nie przewidywał konsekwencji swojej decyzji. A nie przewidywał ich chyba tylko dlatego, że uważał debatę za definitywnie rozstrzygniętą. W jego przekonaniu teza, której służył, już zwyciężyła. Dawne wartości przestały się liczyć raz na zawsze. Nikt nie podejmie już więcej argumentów pokonanej strony. I — tak czy owak — nie będzie świadków. Bo ten tłum jeszcze oddychających, jeszcze poruszających się ciał w brudnych pasiakach był niczym innym, jak kontyngentem zwłok czekających tylko swojej kolejki do pieca. Szanse życia liczyło się dla nich na tygodnie, w najlepszym razie na miesiące. Nie istniała żadna przyszłość, która mogłaby potwierdzić jakieś ich racje. Jakież znaczenie mogą mieć gesty ludzkości, świadczone sobie przez trupy? Nie widzę innego wytłumaczenia niż takie właśnie. Postawa całkowitego lekceważenia. Zastąpić jeden numer innym, zanim wszystkie wypełnią rejestr śmierci... dlaczego nie? I kopniak. Kopniak wydaje mi się bardzo prawdopodobny.

Ale Karl Fritzsch się mylił. przegrał — on i cały jego pusty świat gwałtu.

<p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">Załącznik nr 5</p> <p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">Fragment tekstu J.J. Szczepańskiego pt. „Święty”</p>	<p>Więzień Kolbe umierał powoli. Gruźlik z jednym I płucem, który na wolności żył tylko дарowanymi dniami, tu musiał zostać dobity zastrzykiem kwasu karbolowego po dziesięciu dniach konania jako jeden z trzech ostatnich skazańców z czternastego bloku.</p> <p>Przez dziesięć długich dni cały obóz był świadom tego umierania, tej przewlekłej śmierci, która nie była dziełem nienawistnego losu lub ślepego przypadku, lecz owocem wyboru — dobrowolnie złożonym i skutecznym okupem za życie innego człowieka. I która, mimo przeraźliwego okrucieństwa, jaśniała godnością.</p> <p>Rozstrzeliwani miewają jeszcze szansę zmanifestowania w ostatniej chwili swego człowieczeństwa, swojej wierności sprawie za którą giną. Nawet ci, którym gipsowano usta, aby pozbawić ich przywileju ostatnie po słowa, mogli przynajmniej witać kulę dumnie podniesioną głową. Ludzie zabijani pragnieniem i głodem w katowniach Bloku Śmierci konali nadzy na cementowej podłodze piwnicznych cel, pogrążeni w ciemności. W tych warunkach, których nie ośmielę się ilustrować próbą opisu, przyjęcie jakiegokolwiek zamierzonej postawy — postawy wyrażającej suwerenność człowieka wobec jego męki jest aktem niewyobrażalnego męstwa.</p> <p>Ojciec Maksymilian Kolbe wypełnił czas konania głośną modlitwą i śpiewaniem pieśni religijnych, a towarzysze kaźni w jego celi i w celach sąsiednich wtórowali mu chórem. Odgłosy tego nabożeństwa przenikały przez mury, z każdym dniem słabsze, przechodzące w szept, gasnące razem z ludzkim tchnieniem. Obóz wsłuchiwał się w nie. Dzień po dniu wieść, że jeszcze się modlą, obiegała baraki. Obumarła tkanka ludzkiej solidarności zaczynała znowu pulsować życiem. Śmierć spełniająca się powoli w podziemiach trzynastego bloku nie była śmiercią wdeptywanych w błoto robaków. Była dramatem i obrzędem. Była oczyszczającą ofiarą.</p> <p>Świat Karla Fritzscha mógł zwyciężyć tylko za cenę unicestwienia ludzkiej solidarności. Miało się to dokonać w ten sposób, że wszyscy wyłączeni poza nawias przywilejów człowieczeństwa pozbawieni zostaną poczucia doniosłego sensu swego życia. Że staną się jedynie narzędziami woli swych panów i że u kresu służebnych trudów będą zdychać jak niepotrzebne już bydła. W obozach koncentracyjnych wypróbowywano ten nowy model świata. Izolacja tych miejsc zapewniała eksperymentowi sprzyjające warunki. Akty samozaparcia i bohaterstwa, które zdarzały się mimo wszystko, gasły bez rezonansu w czadzie krematoryjnych dymów. Czyn ojca Maksymiliana Kolbego stał się wstrząsającym przełomem. Przede wszystkim przez swoją natychmiastową i oczywistą skuteczność. Kosztem dobrowolnej ofiary z życia, złożonej przez jednego człowieka, ocalony został drugi człowiek. Obcy. Nie powiązany ze swym wybawcą innymi więziami, jak tylko więzy ludzkiego braterstwa. Abstrakcyjne hasło ludzkości odzyskiwało widomą treść. Życie okupione śmiercią znów nabierało ceny. Śmierć owocująca życiem traciła cechy rozpaczliwego bezsensu. I to długie umieranie na oczach całego obozu — nie w hańbie, lecz w najwyższym skupieniu, w godności świadomie uczynionego wyboru... Nowina przeniknęła poza oświęcimskie druty, rozprzestrzeniała się po innych obozach. Istnieli świadkowie... Miał także przeżyć Franciszek Gajowniczek, człowiek wykupiony męczeństwem Rajmunda Kolbego... Ale najgłębsza istota sporu o sens człowieczeństwa ... Rozstrzygająca odpowiedź padła w sierpniu 1941 roku w podziemnej celi oświęcimskiego trzynastego bloku, zwanego Blokiem Śmierci. Udzielił jej polski franciszkanin, ojciec Maksymilian Maria Kolbe. Udzielił jej dowodem, którego żadna dialektyka nie jest w stanie podważyć.</p>
---	---

Odwaga, szlachetność. nie najrzadszy w końcu dar współczucia — wszystkie, te piękne ludzkie przymioty mają swoje naturalne granice. Bywają okoliczności w których wymaganie ich od człowieka jest po prostu przecenianiem jego sił. Te cnoty osiągają najczęściej wymiary bohaterstwa i najwyższego poświęcenia w porywach walki, pod wpływem gwałtownych emocjonalnych impulsów. Jeśli opisywanie wspaniałych aktów bohaterstwa przychodzi nam stosunkowo łatwo, to dlatego że wolno nam się łudzić, iż — pomimo własnej słabości, którą tak dobrze znamy — może, w jakichś szczególnych warunkach, sami zdolni bylibyśmy zdobyć się na nie. Czyn ojca Kolbego należy do innej kategorii. Podjęcie w samotnym skupieniu decyzji poniesienia męczeńskiej śmierci dla nieznanego człowieka jest czymś ponad zwykłą ludzką miarę. Na pewno nieskończenie ponad miarę piszącego te słowa. Stąd cała trudność mówienia o tym.

Nie ulega wątpliwości, że źródłem heroizmu Raj-munda Kolbego była jego wiara. Ona nie tylko uzbroiła go w męstwo, lecz podsunęła gotowy wzorzec postępowania — wzorzec o walorach przykładu i symbolu. Symbolu służącego do wypełnienia abstrakcji treścią. Fakt, że żadne osobiste więzy nie łączyły go z Franciszkiem Gajowniczkim, jest pod tym względem znamieny. Jako chrześcijanin składał bowiem ofiarę z własnego życia za człowieka-brata, dając tym świadectwo zasadzie ewangelicznej miłości bliźniego, przeciwstawionej prawom nienawiści i pogardy.

Kościół katolicki trafnie ocenił wymowę tego czynu, ogłaszając ojca Maksymiliana Kolbego świętym. Trudno o lepiej umotywowaną decyzję, ale — w pewnym sensie zamyka ona dostęp do tej bohaterskiej postaci wielu ludziom, pragnącym uczyć ją i zrozumieć poza ramami hagiografii.

Współczesny laicki świat potrzebuje prawdopodobnie świętości bardziej niż kiedykolwiek dotychczas. Lecz — podejrzewam — mniej niż kiedykolwiek potrzebuje hagiografii.

Mówienie o tym zakrawa może na małostkowość,
Sprowadza problem na grunt nieistotnych pozorów –

W sprawach przekraczających zwykłą ludzką miarę wyobraźnia nasza i nasza wrażliwość są równie nieporadne na poziomie przysłowiowej kruchty, jak i uniwersyteckiej katedry, a obawa przed pomówieniem o bluźniercze intencje zamyka niejednokrotnie usta tym, których nie mogą zadowolić umowne znaki.

Na horyzoncie chrześcijaństwa święci stoją jak wygasłe wulkany. Ich imiona kojarzą się często już tylko z ikonograficznym symbolem, z ludową przepowiednią pogody, z datą kalendarza. Zapomniano, jakie wstrząsy wydzwignęły ich w górę, jakimi tryskali lawami. Kiedy przyjrzeć się im bliżej, niejedna z tych postaci wydaje się dziś kontrowersyjna. Można wśród nich znaleźć złoto-ustych demagogów, wzywających do nietolerancji, fanatyków wysyłających dzieci na pewną śmierć od chorób i saraceńskich strzał, doktrynerów, którzy położyli głowy za spekulacje nie znaczące już nic dla nikogo. Pojawienie się świętego w naszych skłonnych do cynizmu* czasach jest zjawiskiem prowokującym do zadumy nad istotą cywilizacji, która nas ukształtowała. Można by wykreślić kontury tej sprawy formułą: religia w świecie dzisiejszym. Ale wyznaczenie granic tego obszaru jest zadaniem niezmiernie trudnym — jeśli w ogóle wykonalnym.

Katolicycy biografowie o Maksymiliana Kolbego przyznają mu cechy intelektualisty i myśliciela. Niektórzy dostrzegają w jego umyśle znamiona genialności. Posiadał jakoby wybitne uzdolnienia matematyczne. Jego piśmiennicza spuścizna zawiera artykuł napisany w czasie studiów w Rzymie, a poświęcony lotom kosmicznym. Jest tam poparty wyliczeniami i rysunkami technicznymi projekt pojazdu raketowego, nazwanego przez autora „eteroplanem”. Artykuł napisany został w latach pierwszej wojny światowej.

Ten dziwny przeblysk naukowo-technicznych zainteresowań wydaje się zupełnie izolowanym epizodem w życiu duchowym przyszłego świętego. Pozostał tylko ślad naukowej terminologii w artykułach religijnych, kazaniach i listach. Newtonowskie prawo akcji i reakcji służy tu często do tłumaczenia teologicznych problemów. Istoty Trójcy Świętej, działania Łaski. Pojęcia z zakresu fizyki stają się metaforami. Prawdopodobnie jest to proces nieunikniony, z chwilą gdy umysł kieruje całą swoją energią ku niewymiernym sprawom.

Wyznaję, że takie pomieszanie języków teologii i naukowej empirii wprawia mnie w szczególne zakłopotanie. Prawdę rzekłszy, to coś więcej niż zakłopotanie. To irytacja. Jest w tym pewnie sporo pychy współczesnego człowieka, który w precyzji pojęć widzi znamię swej dojrzałości. Nawet jeżeli stać nas na uświadomienie sobie szczupłości horyzontu naukowego poznania i naszej własnej ignorancji w tych granicach — nawet jeśli przyznajemy się do bezradności w obliczu tajemnicy naszego istnienia, cenimy sobie nade wszystko poczucie racjonalnego stosunku do rzeczywistości. Ata-kowanie Niepoznawalnego narzędziami naukowej empirii wydaje się nam dlatego przedsięwzięciem dziecinnie naiwnym, jeśli nie groteskowym. Czujemy niejasno, że wiara powinna przemawiać jakimś zupełnie odrębnym językiem. Jakim? Czy równie ciemnym, jak mrok tajemnicy? A może zakładamy w skrytości, że język taki w ogóle nie istnieje, że jest niemożliwy, co zwalniałoby nas od obowiązku, od niebezpiecznej pokusy, zapuszczania się w ciemności? Bo właściwie każda droga wydaje się tu rozpaczliwie niewspółmierna.

Wszystko wskazuje na to, że sam Rajmund Kolbe nie tylko nie pretendował do miana intelektualisty, lecz że do intelektualizmu odnosił się z głęboką nieufnością. Pokładanie bowiem nadziei w świetle własnego rozumu koliduje z pokorą, którą uważał za pierwszą z cnót chrześcijańskich i w której upatrywał najpewniejszą szansę zbawienia.

Dokonał rzeczy bez porównania ważniejszej. Czynu wyrastającego ponad sprzeczności ułomnego ludzkiego poznania, czynu potwierdzającego najwyższe wartości, najwyższą godność człowieczeństwa.

Historia współczesna obfituje w dramatyczne akty protestu lub rozpacz. Wielu ludzi nie waha się złożyć ofiary z własnego życia dla zademonstrowania sprzeciwu wobec niesprawiedliwości i przemocy. Dzieje się to na oczach całego świata. Miliony sytych Europejczyków i Amerykanów mogły oglądać, siedząc w wygodnych fotelach, mnichów buddyjskich płonących szybkim benzynowym płomieniem na ulicach wietnamskich miast. Między reklamą pepsi-coli a kowbojską galopadą żywa pochodnia pośrodku kręgu milczących widzów o nie-przeniknionych twarzach.

Ustanawianie hierarchii męczeństwa, wycenianie ważności spraw, dla których bywa podejmowane, byłoby zabiegiem cynicznym. Ale głodowa śmierć o, Maksymiliana Kolbego w Oświęcimiu różni się jednak od tych tragicznych manifestacji, które — co jest rzeczą jeszcze bardziej tragiczną kolportowane po świecie przez środki masowego przekazu, stały się czymś w rodzaju politycznej rubryki wypadków. W pierwszym rzędzie różni się tym, że nie była aktem ani rozpacz, ani protestu. Była aktem afirmacji. Była heroicznym gestem miłości w obliczu nienawiści. I gest ten uczyniony został nie przed światem, aby wstrząsnąć jego ospałym sumieniem i wymusić jego sąd, ale przed Bogiem,

Rajmund Kolbe — urodzony propagandysta, człowiek, który tyle ufności pokładał w oddziaływaniu prasy i radia, który z entuzjazmem powitałby telewizję jako narzędzie swego apostołstwa — doświadczył w oświęcimskim obozie akustycznej próżni. Nie mógł liczyć na to, że świadkowie jego ofiary przeżyją, aby głosić wieść o niej. Mógł liczyć tylko na nagrodę zbawienia i na to jeszcze, że oszczędzi mąk okrutnej śmierci obcemu człowiekowi, który tak bardzo się ich lękał. Kim ten człowiek był, nie miało w tej chwili żadnego znaczenia. Mógł być ateistą, heretykiem, masonem...

W tym straszliwym laboratorium i wiara więźnia Kolbego...., Jego czyn był ostateczną konsekwencją ... wiary, owocem samej esencji chrześcijaństwa.

Imię, Nazwisko , klasa, data

	Pytania do fragmentów tekstu J.J.Szczepańskiego pt. „Święty” podanych w grupach do przeczytania	<u>Odpowiedzi na zadane pytania</u>
<u>1</u>		
<u>2</u>		
<u>3</u>		
<u>4</u>		
<u>5</u>		

Opracowała Zofia Zawadzka